

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek 7 września 1888.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenzier, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halu n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 6 września.

(W sprawie ostatnich zjazdów ministerjalnych. — Zaprzeczenia w sprawie podróży cesarza austriackiego. — Doniesienia z Paryża. — Gdzie jest Boulanger? — Artykuł „Nord. Allg. Ztg.” o zamachu Garniera. — Wymiana depesz między królem Humbertem a p. Crispim. — Doniesienia ze Rzymu. — Podróż rosyjskiej pary cesarskiej. — Prasa petersburska o zaręczynach księżniczki Zofii. — Wiadomości z Białogrodu i Zofii.)

Wiedeńska półtorzędowa „Polit. Corr.” otrzymała w sprawie zjazdów p. Crispiego z ks. Bismarckiem i hr. Kalnokym korespondencją ze Rzymu, której sensem moralnym jest to — że oba zjazdy urządzone zostały jedynie tylko dla dobra sprawy pokojowej. Zdaniem autora korespondencji p. Crispi również jak kierownicy polityki Niemiec i Austro-Węgier dobrze rozumieją, że w chwili obecnej usunąć trzeba starannie wszelkie drażliwe pierwiastki z pola międzynarodowej polityki — aby uniknąć groźnego starcia. To też jedynym celem podróży prezydenta włoskiego gabinetu miała być własna chęć szczegółowego porozumienia się w tym celu i kierunku z mężami stanu sprzymierzonych obu mocarstw. — Owemi „drażliwymi pierwiastkami” mogą tu być przedewszystkiem tylko zatargi włosko-francuskie w sprawie Masowy i handlowego traktatu, a ciekawą rzeczą jest, w jaki sposób to półtorzędowy korespondent pragnie „usunąć” owe drażliwe kwestye. Z artykułu jego dowiadujemy się dalej, że p. Crispi dotychczas jeszcze nigdy osobiście nie konferował z hr. Kalnokym, że ze zjazdu w Eger wywnioskował przedsięwzięcie o nieklamanych sympatiach, jakie rząd Austro-Węgier żywi dla włoskiego państwa, o gotowości z jaką Austria względnie będzie szluszne życzenia włoskie i dążyć do jednolitości w zewnętrznej polityce obu państw sprzymierzonych. Autor korespondencji przekonany jest o tym, że osobiście zaprzyjaźnienie się p. Crispiego z hr. Kalnokym we wysokim stopniu przyczyni się do zcieśnienia węzłów łączących oba państwa. Z wszystkiego, co dotychczas wypowiedział p. Crispi, albo czego mniej lub więcej pozwalał się domyślać ma wynikać jasno i niewątpliwie, że sprawa pokoju europejskiego doznała w Eger nieposledniego poparcia.

Napomknęliśmy już wczoraj na tym samym miejscu o wynurzeniach półtorzędowego wiedeńskiego „Fremdenblattu” na temat odwiedzin cesarza Franciszka Józefa w Rzymie. Z lakonicznej a błędnie drukowanej depeszy nie mogliśmy dostatecznie jasno zrozumieć, o co tu właściwie chodziło. Otóż niektóre z pism wiedeńskich donosiły niedawno temu, że między Wiedniem a Kwirynalem odbywają się już rokowania co do bliższego wyjazdu cesarza austriackiego do Rzymu. Tymczasem przedwczoraj i wczoraj nadeszły z obu stron stanowcze zaprzeczenia powyższych wieści. „Fremdenblatt” na mocy urzędowych informacji oświadczył we wtorek, że o podobnej podróży nie było jeszcze ani myśli ani mowy w sferach kompetentnych — a rzymska „Riforma” dobitnie jeszcze zaręcza, że dotąd oba gabinety nigdy jeszcze nie zajmowały się tego rodzaju kombinacją.

Gdzie jest Boulanger? Oto pytanie, które żywo zajmuje ciekawość publiczności i prasy francuskiej a co prawda i niemieckiej, lubo niechętnie ona do tego się przynajmniej. Podaliśmy już wczoraj pewną ilość pogłosek i przypuszczeń na temat ten zajmujący — żadne z nich jednak nie zadowalała opinii. Paryżka „Autorité” wystąpiła przedwczoraj ku ogólnemu zdziwieniu ze śmiałym twierdzeniem — że eksjenerał siedzi sobie jak najspokojniej we wiedejskiej zaciszy, tuż pod Paryżem. Znaleźli się tacy, co go mieli na własne oczy oglądać w Passy. „Figaro” romantyczniej przecież zapisuje wersją. Oto burzliwy jenerał bawi podobno w towarzystwie jakiejś damy w stolicy Hiszpanii. — Prasa rosyjska zupełnie nie dowierza domysłom, jakoby Boulanger miał uszczęśliwić Petersburg swą osobą — a wyprawę podobną (gdymy w istocie miała nastąpić) uważa za zupełnie bezcelową i śmieszna. — Jakkolwiek bądź się rzeczy mają, nikt koniec końcem w przybliżeniu nawet nie wie, dokąd się udał Boulanger — a co lepsza, trudno nawet zrozumieć, dla czego podróż swą okrył mistyczną zasłoną jak największej tajemnicy.

Berliński „Tageblatt” otrzymał z Paryża telegram prywatny, według którego miał francuski minister marynarki wydać rozkaz do przygotowania czterech wiel-

kich przewozowych pancerników „Vindlong”, „Gironde”, „Nive” i „Bienhoa”. Statki z tulońskiego portu wypłynąć mają z oddziałem wojsk francuzkich do Algieru, w celu zapobieżenia groźnym ruchom Arabów, poczynających tu i owdzie niepokojącą przybierać postawę.

„Nord. Allg. Ztg.” wczorajszego wieczora wystąpiła z naczelnym artykułem w sprawie zamachu wykonanego w niemieckiej ambasadzie w Paryżu. Organ kanclerski twierdzi, że wypadek ten głębsze ma znaczenie, aniżeli przyznaje chce prasa paryska — nie jest on bowiem odosobnionym jakimś zajściem, ale raczej nowym ogniem w pasmie symptomatów francuskiej dla Niemców nienawiści. „Nord. Allg. Ztg.” sądzi, że zamach wykonany przez Garniera jest wynikiem nauk głoszonych przez pewną część francuskiej prasy, wynikiem ogólnych namietności politycznych; dla tego też niewielkie może mieć znaczenie taki lub owaki stan zmysłów Garniera. W podobny sposób trzeba się było i w Niemczech zapatrywać na zamachy Hülla, Nobilinga, Blinda i Kullmanna, którzy również działali pod wpływem szczerze fanatycznych pewnych gazet. Organ kanclerski zwała tu więc winę na antynie mieckie dzienniki francuskie, a zwłaszcza paryskie. Przypomina on morderstwo dokonane w roku 1871 na dwóch żołnierzach niemieckich (Kraft i Denmüller) przypomnia awanturę fryburskich studentów w Belforcie — i dochodzi do konkluzji, że te i tym podobne wypadki są tylko symptomatami fanatycznej nienawiści dla Niemców. Wprawdzie zwyciężony zwykł mieć urazę do zwycięzcy — ale po dziesiątkach lat gniew ten ustąpił wienien zdaniem organu kanclerskiego. Gorzej jednak, kiedy sfery miarodawcze i prasa codziennie na nowo wzniecają starą tę nienawiść. Nie trudno wtedy popchnąć w danym razie i do morderstwa pojedyncze jednostki. Jeżeli Garnier jest obłąkanym — to winien to według „Nord. Allg. Ztg.” jedynie artykułom szowinistycznej prasy francuskiej. Rozdmuchwała ona do tego stopnia namiętności polityczne działające wspólnie z pewnymi stronnictwami agitacyjnymi — że wypadki tego rodzaju, jak zamach Garniera, przestają już być winą pojedynczych jednostek — a raczej czynią odpowiedzialnym kraj cały i ludność jego.

Król włoski Humbert wystosował na dniu 5 b. m. depeszę do p. Crispiego, w której oświadcza, że nigdy nie wątpił o zupełnej lojalności szlachetnej ludności Romanii — jako też i o tym, iż wolność musi być nienaruszoną podwaliną życia narodowego. Ale ludność Romanii ciężką walkę prowadzi z kłeskami ekonomicznymi i dla tego żąda od rządu, aby zajął się zbadaniem pewnych problemów. Król przesłał więc p. Crispimu prośby przedłożone mu przez władze municypalne i stowarzyszenia — a prezydent gabinetu po odbytych naradzie ministerjalnej zdał ma królowi sprawę z tych petycji. Znana energia, rozsadek i patriotyzm prezydenta gabinetu ułatwia mu z pewnością przedłożone mu zadanie. Depesza królewska kończy się następującymi słowy: „Przystąpmy do dzieła ze zamilowaniem i silnym postanowieniem, że udać się musi — a uda nam się z pewnością.”

P. Crispi odelegrafował natychmiast, że już od pewnego czasu bada wraz z ministrami kwestye ekonomiczne pokutujące we Włoszech — a rozwiązaniem ich przyniesie chwałę rządowi królewskiemu. Stosownie do otrzymanego rozkazu ministerstwo zaproponuje środki stosowne do podniesienia dobrobytu mieszkańców Romanii.

Król Humbert wczoraj rano przybył do Imola, gdzie go ze zapalem powitano. W południe udał się król następnie do Monza.

Rosyjska para cesarska wczoraj po południu wraz z liczną świtą wyruszyła z Petersburga do południowej Rosji. Jak donosi „Grazdanin”, podróż ta trwać będzie przeszło dwa miesiące, a ostatecznym jej celem będzie Kaukaz.

Prasa rosyjska korzystnie wyraża się o zaręczynach księżniczki Zofii z królewiczem greckim. „Nowosti” piszą, że rosyjskie społeczeństwo cieszy się z nowego tego małżeństwa, ponieważ gorącą sympatją dla zmarłego cesarza Fryderyka przynosi zarazem i na całą jego rodzinę. „Petersb. Wiedom.” ze swej strony zauważają, że tego rodzaju uroczystości rodzinne nie mają dziś zresztą większego politycznego znaczenia.

W sprawie rozwodowej serbskiej pary królewskiej nadeszło doniesienie z Białogrodu, według którego miał konsystorz urzędowo donieść obu małżonkom, że debaty rozwodowe odroczył aż do dnia 2 grudnia. — Do Abbacy przybył ostatnimi dniami i serbski prezydent ministrów p. Rysticz. Wiedeńska „Polit. Corr.” dowiaduje się z miarodawczego źródła, że p. Rysticza nie powołał tam dotąd bynajmniej król Milan, ale że przyjazd jego był całkiem przypadkowym. Bezasadnymi też mają być wszelkie doniesienia o bliższych zmianach w składzie białogrodzkiego gabinetu.

W Zofii wywołano sensacją zaarostowanie redaktora opozycyjnej „Christo Botief” p. Ricowa, dawniejszego zagorzałego stronnika rządów ks. Ferdynanda. Ricow nie uzyskawszy jakiejś posady przeszedł do opozycji a w gazecie swęj wzywał oficerów do rokoshu, pomawiając nawet ks. Ferdynanda o krzywoprzysięstwo.

Zebrań przedwyborcze

odbędą się:

W Prusach Zachodnich.
W niedzielę, dnia 9 września w Zblewie (dla powiatów starogardzkiego i toruńskiego) o godzinie 4 po południu w lokalu p. Cebuli.
W poniedziałek, dnia 10 września w Lubawie o godzinie 2 po południu w lokalu p. Lillenthal.
We wtorek, dnia 11 września w Tucholu o godzinie 1 po południu w lokalu pani Milaszewskiej.
W piątek, dnia 14 września w Sepolinie (Zempelburg) o godzinie 1 po południu w aptece, w lokalu pana Wiesnera.
W niedzielę, dnia 16 września w Brodnicy o godzinie 4 po południu w lokalu p. Grzonkowskiego na Przedmieściu, ponieważ uzyskanie lokalu w samym mieście było niemożliwym; w Kościerzynie o godzinie 4 1/2 po południu w lokalu p. Turskiego; w Swięciu o godzinie 1 1/2 po południu w lokalu p. Aronsohna.

Kto zaczepia?

Kiedy na początku bieżącego lat dziesiątka (1880—1886) zaczęto łączyć i zalepiać dziury poczynione w walce kulturalnej — ludzono się tą nadzieją, że częściowe ustępstwa rządu pruskiego na rzecz Kościoła katolickiego zdołają uspić czujność katolików i że za pomocą pięknych słówek można będzie w ich sercach wywołać błogie uczucie zadowolenia i spokoju. Chociaż tak (tak myślano w sferach rządowych) garstka Polaków krzyknąć będzie w niebogłosy i dąsać się na Papieża za to, że Polacy przy zawieraniu pokoju na dalszy plan usunęli zostali — to łagodność i względność rządu dla katolików niemieckich zdoła przynajmniej tych katolików pozyskać dla zamiarów i interesów rządowych.

Niebezpieczeństwo z takiej taktyki grożące było niezaprzeczenie wielkie i rzeczywiste w niejednej sprawie podrzędnej na pozór znaczenia zdołano uspić czujność nawet samychże Pasterzów niemieckich w niektórych dycecyjach.

Atoli duch całego katolickiego społeczeństwa w Niemczech nie mógł zasnąć po tych bohaterkich walkach, jakie katolicy, a Polacy na ich czele, stacali z potężną ideą wszechwładzy państwa. Zaledwie też proklamowano tak zwany pokój kościelno-państwowy, wystąpili natychmiast katolicy niemieccy z gruntowną jego oceną, wskazali na dodatnie jego strony, ale równocześnie z nadzwyczajną jasnością i bystrością ocenili, ile jeszcze pozostaje do zrobienia, aby restytuować Kościołowi to, co mu wydarło. To jasne ocenienie sytuacji kościelno-politycznej wypowiedziano w sejmach, pismach publicznych, na wiecach i zebrań, wzywając lud i duchowieństwo do baczeń czujności, a uprawnionych i powołanych przodowników w Kościele i narodzie do obrony i do walki. Program tej walki obejmował najprzód scisle i gruntowne określenie rządowego prawa *vetu*, walkę o prawa Kościoła i rodziców do szkoły ludowej, sprawę zakonów, a obok tego obronę niezawisłości Stolicy apostołskiej.

Trzeba podziwiać tę taktykę i tę wytrwałość, jaką katolicy niemieccy okazują od lat kilku w tej nowej fawie walki kulturalnej, nazwanej, nie bez słuszno-

ści, „zabagniającym się kulturkampfem” — a my Polacy powinniśmy sobie w naszym nader trudnym położeniu politycznym i kościelnym brać przykład z naszych współwyznawców narodowości niemieckiej, nie wyprawiających burd sejmikowych, nie szarpających swoich postów, nie wykrykujących na zdradę swoich obrońców i szermierzy za publiczną sprawę.

Ta czujność, stateczność i wytrwałość w obronie świętej sprawy Kościoła wywołała wielkie niezadowolenie w sferach kulturalnych, a mianowicie w obozie narodowo-liberalnym, który — jak wiadomo — w roku 1886 nie głosował za ostatnią nowelą kościelno-polityczną, i który bardzo słusznie posądzano o chęć i gotowość wznowienia walki kulturalnej. Nie dość, że trabanici tego obozu czynny nadzwyczaj udział biorą w organizacji ewangelickiego związku, którego alfa i omega jest bojuwanie z Rzymem i religią katolicką, ale nadto biorą bardzo czynny udział w miotaniu na katolików najniebezpieczniejszych oszczerstw i podejrzewaniu ich o brak patriotyzmu, o weljijsko-ultramontańskie knowania i plany wojenne. „Welfisch - ultramontane Kriegspiane,” brzmi ten tytuł groźnego artykułu w żydowsko-liberalnej „National Ztg.,” w którym dr. Windthorst i walne zebranie katolickich Niemców we Fryburgu i prasa katolicka przedstawieni są jako burzyciele pokoju, podkopujący bezpieczeństwo cesarstwa niemieckiego.

Windthorst — powiada „Nat. Ztg.” — bez walki żyć nie może, a ponieważ dobrze rozumie, jakim urorkiem wobec katolickich Niemiec *pozory* religijne otaczają jego plan kampanii, dla tego wynajduje coraz to nowe hasła wojenne, jak n. p. szkoły, zakony, patronium Ojca św., aby w cieniu tych hasel prowadzić swe minujące roboty. Mianowicie zarzaca „National Ztg.” katolikom, że dokładają wszelkich starań, aby przeszkodzić podróży cesarza Wilhelma do Rzymu, którą przedstawiają jako pogrzebanie zasad monarchicznych i złożenie ich na ołtarzu rewolucji!

Nie będziemy się tutaj szeroko rozwodził nad pytaniem: kto zaczepia? kto plany zaczepne knuje? kto o zgbie przeciwnika przemysliwa — bo to rzecz dla każdego jasna, kto zna bajeczkę o wilku i jagnięciu! Powiemy tylko, że katolicy mają najzupełniejsze prawo i najświętszy obowiązek stawiania do szeregu w obronie świętych praw swego Kościoła.

Katolicy w granicach państwa pruskiego muszą dopomnieć się uregulowania prawa rządowego *vetu* — katolicy a przedewszystkiem my Polacy mamy prawo dowiedzieć się, jak rząd korzystał dotychczas z tego prawa, dla czego odrzucał proponowanych mu przez Kurją Arcybiskupia księży: dr. Wartenberga, dr. Jajdzewskiego, Szarmarzewskiego, Gronkowskiego, Jurkowski, Szymańskiego, a podobno jeszcze i kilku innych, o których wiadomości do szerszych kół nie dotarła.

Katolicy, a przedewszystkiem my Polacy mamy obowiązek walczący o prawa szkolne, o prawa językowe, bo to dla nas kwestya żywotna, bo to dla nas pytanie „być, czy nie być?”

My mamy prawo i obowiązek walczący o przywrócenie zakonów, mianowicie w dziedzinach polskich, do których ani jedna noga zakonna jeszcze nie powróciła, a dobijać się o nie musimy raz dla tego, że Kościołowi zakony są potrzebne, a powtóre dla tego, że te zakony i dla nas są konieczne.

My Polacy powinniśmy sobie jasno postawić program takiżże akcyi nie tylko w sejmie, ale także i w domu, abyśmy ludność naszą oświecać mogli o położeniu politycznym i kościelnym, w jakim się znajdujemy, dzięki systemowi wyjątkowemu, który do nas zastósowano.

Mieliśmy w listopadzie roku zeszłego wiec walny w Poznaniu, ale był to wiec zwolany jedynie i wyłącznie z powodu rozporządzenia ministerjalnego z dnia 7 września r. z. Nam się zdaje, że takie walne wiece urządzone być powinny co rok, i to ad universitatem *causarum publicarum*, do wszystkich spraw publicznych, — żeśmy na takich wiecach, *dobrze przygotowanych* i gruntownie naprzód ułożonych, powinni wypowiedzieć wszystkie nasze żądania i pragnienia, wypowiedzieć plan obrony i działania, wskazać które punkta tej obrony najbardziej wymagają, i jak nią pokierować należy.

Sądymy, że w naszym skołatanu i rozprężeniu, takie publiczne zebranie

byłoby wielce na czasie i przyczyniłoby się do uspokojenia umysłów tu i owdzie podrażnionych.

Komisja wiecowa miałaby obowiązek sprawę tę roztrząsnąć, event. przygotować.

XXXV walny wiec katolików niemieckich.

Fryburg, 4 września.
 Wczoraj wieczorem odbyła się w hali wiecowej zabawa towarzystwa, urządzona przez fryburskie stowarzyszenie kupieckie „Laetitia” dla uczestników wieca. Wśród licznych gości, którzy udział wzięli w zabawie, był także i dr. Windthorst. Ze zwykłym humorem odpowiadał sędziwy poseł na liczne owacy, a w końcu w dłuższej przemowie stawiał zalety i znaczenie stanu kupieckiego. Wesoła zabawa, niezamącona żadną dysharmonią, zakończyła się dopiero około północy.

„Stowarzyszenie katolickich prawników” także wczoraj na osobne zebrało się posiedzenie. Zajmowano się przeważnie projektem nowego kodeksu cywilnego. Zebranie wezwało zarząd, ażeby wypracował krytykę rzezonego projektu ze szczególnem uwzględnieniem paragrafów stojących w związku z religią, jak naprzykład paragrafów tyczących się małżeństwa itd.

Dzisiaj zebrali się wiecownicy około godziny jedenastej na drugie zamknięte posiedzenie jeneralne.

Posiedzenie zagałi prezes, mecenas Müller i wstępnie zwrócił się w krótkości przeciwko liberalnej „Bad. Landes Ztg.,” która użalała się o ostatnim swym numerze na to, iż korespondentem *niemieckich gazet* wzbrowiono wstępu na zebrania. Pan Müller oświadczył, że skarga liberalnego organu jest zupełnie niezasadzoną, bo każdy korespondent uzyskuje może bilet wolnego wstępu, bez względu na to, czy jest protestantem, żydem, turkiem lub poganinem. (Wesołość). Widocznie więc korespondent „Bad. Landes Ztg.” wcale o bilet wstępu się nie postarał i dla tego go na zebranie nie wpuszczono. Następnie odczytał prezes listy nuncyusza papieskiego Ruffo Salla, Kardynała Lavigerie i jenerała Kapucynów i udzielił głosu ks. dr. Alex z Lozanny, który powitał zebranych w imieniu Biskupa Mermillot i katolickiej braci szwajcarskiej, poczem zebranie przystąpiło do załatwienia stawionych wniosków.

Radzca legacyjny Kehler referował na wstępie o pracach i uchwałach wydziału dla spraw *misyjnych i miłości chrześcijańskiej*.

Zebranie przyjęło bez dyskusyi wniosek O. Ilge, polecający zbawienną działalność misyjną kongregacyi św. Serca Jezusowego szczególnym względem katolików. Wniosek żądający szerszego poparcia *Stowarzyszenia św. Bonifacego* dłuższą wywołał dyskusję.

Ks. proboszcz Nacke z Paderbornu zaznaczył, że w wielu dycecyjach, a mianowicie w ich diasporach, wielki brak kościołów uczu się daje. W Hamburgu naprzykład żyje 24,000 katolików, a istnieje tylko jeden kościół i jedna kaplica. Brak świątyni źle oddziaływa na gorliwość parafian, czego dowodem, że w Hamburgu jedynie 2700 osób przystąpiło w ostatnim roku do wielkocnej spowiedzi. Podobne stosunki zachodzą i w Berlinie. Stowarzyszenie św. Bonifacego stawilo sobie więc za zadanie, zapobiedz, o ile się da, złemu, i w tym celu urządzą składki. W ostatnim roku zebrano 62,000 marek, z których znaczną część, bo 23,342 marek, złożono w dycecyi monasterskiej. Im szersza więc będzie działalność Stowarzyszenia, tem będzie zbawiennejsza. Mówca polecił przedewszystkiem duchowieństwu, ażeby gorliwie starało się o pozyskanie nowych członków dla Towarzystwa św. Bonifacego. Wniosek powyższy w całości został przyjętym.

Dalej przyjęło zebranie wniosek żądający zakładania towarzystw św. Bonifacego wśród młodzieży katolickiej, na wzór stowarzyszenia zawiązanego w Würzburgu przez kand. św. teol. Hilla, które składkami członków swoich dopomogło wielce do budowy kościołów w Gryfi i Rostocku, a obecnie przeznaczyło 10,000 marek na budowę kościoła w Halli.

Pan Diefenbach z Frankfurtu wniósł, ażeby katolicy popierali gorliwiej działalność *Stowarzyszenia św. Leona*, które stawilo sobie za cel popieranie ubogiej młodzieży, poświęcającej się zawodowi

duchownemu. W ostatnich 4 latach stowarzyszono zebrało tylko 21,000 marek. Wniosek p. Diefenbacha poparty wymownie przez księcia *Loewensteina* również przyjęto, jako też i wniosek pp. *Haffnera* i *Lingensa*, żądający zakładania stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo, mianowicie w południowych Niemczech. Z powodu późnej godziny więcej wniosków pod dyskusję nie przyszło. Na zakończenie odczytał prezes Müller telegram, jaki zarząd wystosował do zebranych w *Cincinnati* niemieckich katolików amerykańskich. Telegram ten przyjęło zebranie z niezmiernym zapalem.

W godzinach popołudniowych przybyły nowe zastępy wiecowników do Fryburga. To też sala wiecowa podczas drugiego walnego zebrania publicznego wcale natłoku uczestników objąć nie zdołała.

Jako pierwszy mówca wystąpił arcyopat emauski dr. *Wolter* i mówił o zakonach. Już samo ukazanie się opata na mówicy wzruszyło do głębi wiecowników, bo od wielu lat odwykli oni od widoku sukni zakonnych. Pełna ognia i zapala mowa wywołała formalny entuzjazm. „Oby ukazanie się moje na tym miejscu — mówił czcigodny opat — było zapowiedzią zupełnego odzyskania religijnego pokoju i powrotu klasztorów i zakonów, któreby pod skrzydłami jego zbawienia dla Kościoła i państwa działalność swoją na nowo podjąć mogły. Kwestya klasztorów bynajmniej nie została rozwiązana przez usunięcie zakonów. Bóg, który przyrzekł Kościołowi swemu wieczystą trwałość nie da też zginać zakonowi, które stósują się do trzech rad ewangelicznych. Zakonnik wyrzeka się życia rodzinnego i uciech światowych, ażeby wyłącznie zbliżyć się mógł do Boga. Zakony są nie tylko spełnieniem ewangelii, ale zarazem źródłem wielkich łask dla całego społeczeństwa. Chwila obecna wykazała aż nadto wymownie, że materialne dobra nie czynią ludzi szczęśliwymi. Czy nie jest idealnym dobrowolne ubóstwo i więcej jeszcze idealną pokora w chwili, w której duma i zarozumiałe panuje nad światem i znać nie chce żadnej powagi? Co zresztą czynią zakony? Oto jedne pielęgnują chorych i biednych, inne nauczają młodzież, inne znowu podnoszą i leczą moralnie upadłych, oddają się duszpasterstwu lub naukom. A wszystko to czynią nie dla zysku ziemskiego. Czy praca taka nie jest korzystną dla ludzkości?”

„W krytycznych czasach były i będą zakony najlepszym środkiem pojednania poważniejszych warstw społecznych. Zakony, pozostające w służbie Kościoła, tworzą armię pokoju, silniejszą, niż wszelkie prawa i tysiące bagnatów. Czyż więc Siostra *Milosierdzia* przy łóżu chorego, lub biedny *Kapucyn* w celi swej może być niebezpiecznym dla państwa wrogiem? Groźne dla państwa niebezpieczeństwo rodzi się gdzieindziej, a nie w klasztorach. Zakony już z tego powodu nie mogą stać się groźnymi, ponieważ posiadają miłość ludu. Oddajcie ludowi klasztor, a przekonacie się sami o tym. Oby Bóg dał, ażeby zakony jak najrychlej powróciły i stały się tym, czem były, błogosławieństwem dla kraju i ludzkości!”

Mowę opata nagrodziło zebranie przeciągłymi i gromkimi okrzykami. Po nim wstąpił na mównicę radca szwajcarski *dr. Decurtius* i wymownie poparł stanowisko przez siebie wniosek. Mówca oświadczył, że na kwestya międzynarodowego prawa opieki nad robotnikami zapatruje się ze stanowiska chrześcijanina. Manszestrowski system liberalny strawił sam siebie; wywołana przez niego samolubna i wstrętna walka o byt spowodowała bowiem zupełną reakcyę. Już w połowie bieżącego wieku wypowiedziano nad trumną księcia *Li-*

chowskiego co do kwestyi socyalnej zasady, które powtórzył później ks. Biskup *Ketteler*, a dzisiaj wygłasza centrum katolickie. Zasady te zbudowano na fundamentach chrześcijańskich, opierając się na zasadach wyrażonych w dziełach św. Tomasza z Akwinu. Pochwalili przeto należy pomysł szwajcarskiej rady narodowej, która stara się o zaprowadzenie międzynarodowego prawa opieki nad robotnikami i o zabezpieczenie ich bytu. Ale i czynami poprzeć należy jej zamiary nie tylko już z ekonomicznych, ale w pierwszej linii z chrześcijańskich względów, chociażby jedynie dla dopełnienia socyalnego i religijnego pokoju, który jest marzeniem wszystkich szczerych a rozumnych socyologów.

I to przemówienie nagrodzili zebrani hucznym „brawo!”

Ksiądz *Ab* mówił następnie o prasie katolickiej i pouczal, w jaki sposób należy pisać dla ludu katolickiego. Pisarz katolicki powinien nasładować *Albina Stolza*, który sercem dla serca pisywał. Wiek nasz stał się wiekiem papierowym, potrzeba bowiem milionów centarów papieru, ażeby określić dokładnie czas bieżący. I tak potrzeba papieru na wykazanie naszych słabości, papieru na zastąpienie monety bitej, papieru na papierosy, których zużycie z dymem ulatująca dowodzi nam, jak maraem jest wszystko tu na ziemi. Niestety służy dziś papier ten do rozszerzania niemoralności i zepsucia a temu właśnie powinna prasa katolicka starać się zaradzić. Mówca nie zdołał dla braku czasu całego przedmiotu omówić, i jedynie część piękną swą mowę wygłosił, pozostawiając resztę na później.

Przy końcu posiedzenia mówił profesor *Kepler* z *Tubingii* o sztuce i należytem jej uprawianiu. Mówca wykazał obszernie znaczenie sztuki dla Kościoła. Dzisiejszą sztuką kieruje dobra wola, ale braknie jej mądrości. Potrzeba chrześcijańskich szkół, w którychby sztuki piękne dostatecznie znalazły uznanie i poparcie. Szkoła taka istnieje już w klasztorze *Beuron*, ale potrzeba ich więcej. Sztuka powinna więcej zbliżyć się do pojęć ludu i kierować się zasadą, według której dla ludu najlepsze jest dopiero dobre.

Po przemówieniu p. *Keplera* solwował prezes posiedzenie. Na tem zakończył się trzeci dzień wiecowych.

Szkoła wyznaniowa — a bezwyznaniowa.

(Dokończenie.)

I później, aż do najnowszych czasów, z przerwą jedynie w epoce *Falka*, administracya szkolna trzymała się zasady, że szkoła ludowa, jeżeli to tylko możliwe, powinna być wyznaniowa. W okólniku z dnia 23 listopada 1861 roku zalecono kilkakrotnie, aby szkoły symultanne istniejące w interesie wyznaniowym, jeżeli tylko obecne od dłuższego czasu istniejące stósunki majątkowe ojców rodzin jakkolwiek na to pozwalają, zamieniano na szkoły wyznaniowe przez rozdzielenie dzieci poszczególnych wyznań. Co się zaś tyczy ery *Falkowskiej*, to już przy obradach nad ustawą inspekcyjną z roku 1872 wypowiedział dr. *Windthorst*, że z ustawą o inspekcyi szkolnej ma być w zasadzie wprowadzona szkoła bezwyznaniowa; co na to odpowiadał minister *Falk*, o tem pisaliśmy już wyżej pod numerem 1. Mimo to pokazało się wkrótce potem, jak bardzo uzasadnione były obawy deput. dr. *Windthorsta*. Już zastosowanie ze strony *Falka* wyrażonego z takim naciskiem w rozporządzeniu z dnia 15 lutego 1879 z dnia, że ustawa z roku 1872 nie nakazuje rządowi przy wyborze inspektorów szkolnych uwzględniać stósunków wyznaniowych, oznaczało ogromny krok naprzód na drodze do zsymultanizowania szkoły. W

rozporządzeniu z d. 16 czerwca 1876 atoli wziął już dr. *Falk* kompletny rozbrat z zasadą konstytucyjną i normą administracyjną najwyższego rozporządzenia gabinetowego z dnia 23 marca 1829 i stanął na nieznanem swego czasu przez rząd stanowisku wydziału centralnego zgromadzenia narodowego z roku 1848, rozporządzając, że zezwolenia na urządzenie szkół symultanych, albo, jak on je nazywał, szkół „parytetycznych,” udzielać należy nawet w takim razie, gdy gmina ma obowiązek utrzymywania szkoły, a wniosek odnośny postawią władze gminne; wyrażone przytęm, „przyznanie,” że szkolnictwo doznało przez to „zasadniczej naprawy,” jest absolutnie nieokreślone, ponieważ należy to od zapatrywania administracyjnej władzy szkolnej, co chce uważać za naprawę, i ponieważ ona już samo zamienienie szkoły wyznaniowej na szkołę symultanną uważać może jako zasadniczą naprawę. Tak się też wielokrotnie działo. Tymczasem doświadczenie uczy, że w miastach członkowie władz gminnych, dzięki głównie ustawom tyczącym się głosowania przy wyborach, bardzo często w większości swej stoją pod względem religijnym i politycznym na stanowisku wręcz przeciwnym temu, jakie zajmuje przeważna większość mieszkańców. To też posypały się liczne podania władz gminnych o symultanizowanie szkół i zostały wysłuchane, tak, że szkoły symultanne wyrastały jak grzyby po deszczu. — Przy tej sposobności godzi się wspomnieć, że to właśnie przyjaciele szkół symultanych dążyli do tego, aby kierownictwo zewnętrznych spraw szkoły ludowej przyznać gminom politycznym, tłómacząc w tym sensie artykuł 24 ustęp 3 konstytucyi. Wedle nich nie mają już ojcowie rodzin w gminie szkolnej mieć głosu w sprawach szkoły, gdyż występowałyby w obronie wyznaniowego charakteru szkoły; — we władzach gminnych natomiast upatrują posłuszne narzędzia do symultanizowania szkoły. Komu więc chodzi o szkołę wyznaniową, winien wszelkimi siłami starać się przeszkodzić temu, aby gminy szkolne nie zostały ograniczone w swej istocie, i aby przy wykonaniu artykułu 24 ustępu 3 konstytucyi słowo „gmina” nie substytuowano wyłącznie pojęcia „gminy politycznej.” Gmina szkolna jest dobrze zorganizowaną „gminą.” Zburzenie jej wywołałoby nadto faktycznie największe zamieszanie i brzemienne w następstwa niedogodności.

I pod innym względem podniosły się skargi, które się zwróciły przeciwko stronniczemu traktowaniu szkół „parytetycznych”, mianowicie z tego powodu, że mimo wielkiej przewagi dzieci katolickich ustanawiano większość nauczycieli protestanckich. Wprawdzie następcy p. *Falka* nie podzielali jego predykcji do szkół symultanych i starali się przywrócić szkoły wyznaniowe, powracając do administracyjnych zasad dawniejszych ministrów oświaty. Niestety zmiana ta nam nie przyniosła żadnych korzyści, gdyż w dzielnicach o ludności polskiej szkoła symultanna zachowana została jako środek germanizacyjny.

Zwrócić wreszcie należy uwagę na okólnik ministra *Gosslera* z dnia 18 maja 1886 r., wedle którego w przyszłości w szkołach wyznaniowych i dzieci wyznaniowej mniejszości otrzymywać będą naukę religii, i to w ten sposób, że albo chodzić będą na tę naukę do innej szkoły swego wyznania, jeżeli ich liczba bardzo jest małą, albo otrzymają osobnego nauczyciela, na którego państwo w danym razie dopłacać będzie pewien dodatek, jeżeli rodzice sami nie będą go zdolni utrzymać z własnych funduszy. Gdzie jest większa liczba dzieci mniejszości wyznaniowej, a rodzice ich zdolni są utrzymać osobnego nauczyciela religii, tam po prostu władza w

drodze administracyjnej nakazuje im postarać się o takiego nauczyciela religii. Co prawda, to w sejmie niejednokrotnie odczytywano skargi, że do minimalnej liczby dzieci wyznaniowej mniejszości różną się przykłada miarę, stósownie do wyznania, tak że przy szkołach katolickich ustanawiany bywa protestancki nauczyciel religii, chociaż liczba protestanckich dzieci jest bardzo niewielka, podczas kiedy w protestanckich szkołach odrzuca się podania o ustanowienie katolickiego nauczyciela religii, chociaż tam liczba katolickich dzieci jest znacznie większa. Takie postępowanie nie może interesowanych napelnić przekonaniem, że zasada parytetyczności znajduje poszanowanie tam, gdzie je znaleźć powinna. Tak samo niesprawiedliwością jest, gdy dla dzieci protestanckich w okolicach katolickich buduje się z funduszy publicznych osobne szkoły protestanckie, choć tych dzieci drobna bardzo jest garstka, podczas gdy o założenie nowych szkół dla wielkiej liczby dzieci katolickich, uczęszczających do szkół protestanckich, prosić się prawie nie podobna, a o dodatek z funduszy państwowych na ten cel dokołać się nigdy nie można.

Szkoła ludowa a Kościół w Austrii i trzy najnowsze wnioski szkolne.

(Ciąg dalszy.)

Wprawdzie ustawy normujące zasady wychowania w szkołach ludowych nie wzbraniają wykonywania tych praktyk wprost, zatem mogłyby one istnieć jak dawniej, kiedy szkoła ludowa stała na stanowisku szkoły katolickiej, ale zasady, na jakich ustawodawstwo całe się opiera, oraz autentyczna interpretacya ustaw zredukowały te praktyki do minimum. Przed r. 1869 dzieci katolickie wraz z nauczycielem były obowiązane codziennie przed lekcyami szkolnymi słuchać mszy św., toż samo w niedziele i święta; od czasu zaś oddzielenia szkoły od Kościoła ustalo codzienne słuchanie mszy św. z powodu, że w moc ustaw zasadniczych dzieci wszelkiej wyznaniowości miały prawo do tego, żeby z nauczycielem uczęszczały na nabożeństwo do swoich świątyń, dla braku zaś sił nauczycielskich jest to w wielu miejscach niepodobne.

Za tem poszło zredukowanie innych praktyk religijnych, jak u katolickiej dziatwy uczęszczanie do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza¹⁾, co jeszcze bardziej utrudnia wychowanie obyczajowo-religijne, za tem poszło wypowiedzenie wojny obrazom religijnym, a nawet wizerunkom Ukrzyżowanego *Zbawiciela* w salach szkolnych, które wyrzucano w wielu miejscach.²⁾ Gdy zatem wykonywanie praktyk religijnych, podobnie jak wpajanie poszanowania dla religii, jest rzeczą konieczną w wychowaniu religijnem, niechaj znowu każdy nieuprzedzony osądzi, czy może w obec dzisiejszego stanu rzeczy szkoła wspólna spełniać swe zadanie obyczajowo-religijne wychowania?

W wychowywaniu religijnem potrzeba też często kłaść nacisk na łączność dziecka z religią i Kościołem, do którego należy, gdyż taka ciągła łączność pomaga wielce w wykładzie religii, ona wrażając

¹⁾ Dekret ministerjalny z 3 kwietnia 1870 r. rozporządza, by uczniowie w niedziele i święta uczęszczali wspólnie na nabożeństwa, a katolicy żeby trzykrotnie w roku przystępowali do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza, podczas gdy dawniej przystępowali piętkrotnie i więcej. Zważywszy, że częste przyjmowanie Eucharystyi jest jedyną skuteczną tamą szerzenia się niemoralności u młodzieży, każdy widzi, że przez to wprost szkoła sama pozbawiona jest środka najcenniejszego umoralniającego dziatwę.

²⁾ Trzeba było na to osobnego dekretu ministerjalnego, żeby w tych salach szkolnych, gdzie się znajdowały wizerunki Chrystusa Pana, mogły tam nadal pozostać. Dekret rzeszony wyszedł dnia 5 maja 1880 r.

w serce i pamięć dziecka prawdy religijnej, uczy ich niejako praktycznie a samą karność szkolną wielce podpira, przypominając na każdym kroku obowiązki poszanowania i posłuszeństwa w obec przełożonych a zatem i w obec nauczyciela. Istotnie też dawniej tam, gdzie nauczyciel zdołał w tym kierunku łączność szkoły z Kościołem wyzyskać należycie, karność, ład i porządek w szkole mogły jak najpiękniej istnieć bez żadnego zewnętrznego przymusu, a dzieci już w młodym wieku uczyły się pojmovać na serwo swe obowiązki względem przełożonych. Gdzie natomiast została zatarta łączność szkoły z Kościołem, tam miasto poczucia obowiązku normuje stósunek dzieci do nauczyciela sama tylko karność zewnętrzna.

Łączność szkoły z kościołem dzialała też w innym kierunku bardzo korzystnie, nadając pewien urok w oczach młodzieży niektórym czasom w w kościele, dniom i nabożeństwom, a tem samem w uczniach potęgowała miłość ku religii, jej obrzędowi i Kościołowi, wpała w nich tę szlachetną dumę, że i oni są częścią tego Kościoła, że i oni mają swe miejsce w uroczystościach kościelnych. Zaprawdę któż ze starszych z prawdziwą rozkoszą a i ze lżą w oku nie przypomina sobie obchodów w dzień i oktawę Bożego Ciała, w dni Krzyżowe lub św. Marka, kiedy przystrojony świątecznie miał udział w nabożeństwie, albo w wiosce któż może zapomnieć dzień Patrona parafii czyli t. z. odpustu, kiedy dzieci szkolne już naprzód śniły i rozprawiały o tem, co to będzie za wspaniała uroczystość. Takie chwile pozostawały jakby drogowskazami na całe życie, a choć niejednego człowieka burze żywota sprowadziły z drogi cnoty, nieraz przypomnienie takich chwil było zdolne zwrócić go na drogę obowiązku. Nieda się zaprzeczyć, że dzisiejszemu społeczeństwu brak tradycyi zacnych, ztąd dzisiejsza generacya n. p. u nas przechodzi do porządku nad tem, co przedadawie za święte, czcigodne uznawali, z sztyrdstwem w usciech ośmieszają przeszłość i to, co było poszanowania godne w oczach ojców naszych. Właśnie zatem szkoła powinna przeciwdziałać temu zgnębmu prawdy, jeżeli ma oddać sprawie narodowej rzetelną usługę, lecz znowu szkoła wspólna, jaka dziś istnieje, raczej zrywa uciej świętej tradycyi i musi zgnębne wydać owoce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye Kurjera Pozn.

Berlin, 5 września.

(Protestanci a wiec katolicki w Fryburgu. — Gimnazjum w Berklum. — Kupno berlińskie „Schlossfreiheit.”)

(—) Odbywający się obecnie w Fryburgu walny wiec katolików niemieckich wywołał gromy oburzenia ze strony protestanckiej i liberalnej prasy. Chociaż organa dwóch tych obozów zawsze niemal zaciekle z sobą staczają walkę, to łączą się z sobą tam, gdzie chodzi o katolików. Dzisiaj też idzie organ pastora *Stoeckera* ręką w rękę z *żydowskiemi* dziennikami i jadem obrzuca zebranie katolików i ich uchwały. Niezwyczytliwych tych sprzymierzeńców gniewa to najwięcej, że wiec fryburski energicznie znów zaprotestował przeciwko zabrowi państwa kościelnego. „Reichsbote” spodziewa się, że podróż cesarza *Wilhelma* do Włoch rychło rozbije ostatnie nadzieje Papieża i katolików, ale myśli się bardzo, bo chociażby młody monarcha pojechał do Rzymu, to nadzieje katolików tem samemby nie upadły, są bowiem nadto uzasadnione i opierają się na uczem nie dających się zaprzeczyć prawach.

Ale taktyka protestantów sama siebie potępia. Podczas bowiem gdy w Fry-

Miasto spało. Nigdzie ani jednego światełka, nigdzie żadnego ruchu. Chmielnicki z *Krzyżewskim* schodzili w kotłinę, kędy stały małe domki przedmieścia, częstokroć ze słomy, gliny i galezi uńdnie lepione. Przed nimi zarysował się teraz zamek, stojący na wzgórk, w całej okazałości. Był to gmach duży, otoczony w około fosą i wałem kwadratowym ze czterema rądelami. Wjeżdżając do zamku, trzeba było przebyć most ze zwodem, a w końcu mostu bramę ze strzelnicami i basztą wysoką, która także strzelnicami opatrzona była.

— Patrz! — zawołał Chmielnicki, — jako się królewiczą umocnili przeciw tym, których hultajami ukraińskimi zwą... Ano, zobaczymy...

W tym momencie schodząc w bok nieco, dojrzał światło w jednym z okien narożnych zamczyska.

— Nie śpią jeszcze — dodał — posłowie królewscy czekają śnać na mnie i na *Barabasa*... niech czekają!

Krzyżewski starał się znowu nakłonić *Bohdana* do układow.

— A możebyśmy — owzał się — poczekali tu do jutra i z rana do zamku poszli. Kto wie co *Osołinski* wam powie... możnaby go zresztą wybać... możnaby...

— Milcz! — przerwał Chmielnicki — gdyby mi oni złote obiecali góry, to nigdy nie dadzą mi tego, co te listy dać mogą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(95)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.



Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 205.)

Chmielnicki rzucił się jak wściekły... W jednym mgnienu oka dzbany i kubki, stojące na stole, potoczyły się z brzękiem, ława, na której siedział *Barabasz*, zachwiała się i przewróciła a stary ataman pchnięty żyłastą *Chmielnickiego* pięścią, runął pod stół z łoskotem. Stęknął głośno, zakrzuszył się, zabelkotał coś niewyraźnie i zasnął.

— Bydlę! — przez zacisnięte zęby szeptał *Chmielnicki* — chłopie nikczemny, duszo sobacza!...

I z pogardzą nogą go kopnął. *Barabasz* znów stęknął, na wznak się przewrócił, usta otworzył i chrapał.

Ten starzec pijany, z twarzą zbladłą, zapadłemu oczyma, potarganą w nieładzie brodą siwą, oczarpaną w upadku i wienem oblaną odzieżą, był rzeczywiście przerażający.

Chmielnicki z najwyższem obrzydzeniem patrzył nań przez długi moment.

— Mógłbym cię zamordować teraz, bydlę nikczemne! — szeptał — aleś mi jeszcze potrzebny, więc ci życie daruję,

Filon wybiegł a za chwilę go już na os rowie nie było.

Tegoż dnia wieczorem, gdy *Barabasz* spał jeszcze snem twardym, *Bohdan* z przybyłym doń w odwiedziny *Krzyżewskim* opuścił ostrów i udał się do *Czerkas*.

I czekali tam obaj pod miastem, w noc głuchą stojąc na wzgórk.

Krzyżewski nie wiedział nic o celu poselstwa *Filona*, wiedział jeno, że go *Chmielnicki* w misyi jakiejś wyprawił. Śnać zaś *Chmielnickiemu* wiele na dobrym jej skutku zależeć musiało, bo w miarę jak czas upływał, coraz bardziej i coraz widoczniej niespokojnym był, milcząc po-sepnie, a jeno owym toporkiem, który w rękę trzymał, o ziemię bijąc.

— Gdzie *Filon* *Dździelej* pojechał? — spytał *Krzyżewski*, nie mogąc wreszcie ciekawości stłumić.

Chmielnicki spojrzął chmurno.

— Nie powiem, aż wróci... — odparł krótko.

— Nie ufacie mi! — przemówił z wymówką *Krzyżewski*.

— Nie lubię mówić przed czasem — odburknął *Bohdan* — jak *Filon* dobrze się sprawi, to dziś jeszcze wiedzieć będziecie o wszystkim — a teraz...

Urwał, bo zdala stłumiony, jak szmer daleki, owzał się tentent wrócił ciszy.

Bohdan znów rękę przyłożył do czoła i sięgnął wzrokiem w pustą przestrzeń... Tentent stawał się coraz silniejszy a wreszcie rozeznac już można było, jak koń rwał kopytami ziemię, która dudniła

